



# UROCZY NAJEŹDZCY

*Inwazyjne gatunki obce od XVII wieku przyczyniły się do wyginięcia prawie 40 proc. gatunków zwierząt na świecie, dla których przyczyna wyginięcia jest znana. Potrafią się świetnie adaptować do nowych siedlisk, przejmując nisze gatunków rodzimych. Bywają ekspansywne i wpływają na ekosystem, a krajowe gatunki muszą ustąpić. To ogromne zagrożenie bywa bagatelizowane, zwłaszcza kiedy mowa o uroczych i słodkich zwierzątkach.*

**TEKST: Paulina Król**

**L**ista inwazyjnych gatunków obcych uznanych za stwarzające zagrożenie dla Unii Europejskiej obejmuje obecnie 88 pozycji. Aktualizowany wykaz tworzony jest na podstawie unijnego Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady nr 1143/2014 z 22 października 2014 roku w sprawie działań zapobiegawczych i zaradczych w odniesieniu do wprowadzania i rozprzestrzeniania inwazyjnych gatunków obcych. Ssaków w tym spisie jest 47 gatunków. Niektóre z nich spędzają sen z powiek leśnikom, gdyż pojawiają się w naszych lasach, niosąc zagrożenie dla rodzimych gatunków zwierząt leśnych. Ale nie tylko leśnicy powinni się obawiać bizonów, nutrii, szopów praczy czy piżmaków.

#### FOREST W LESIE

– Zaczniemy od tego, że w Rzerzyczach, na granicy województwa śląskiego w okolicach Częstochowy, była nielegalna hodowla bizona. Uwolniły się z niej dwa bizona, które się rozmnożyły na wolności. Cielę zostało zauważone przez leśników, jedni do drugich dzwonili, mówili: „Mamy takie dziwne żubry u siebie”. Taki był pierwszy donos – wspomina prof. Wanda Olech z Katedry Genetyki i Ochrony Zwierząt SGGW i prezes Stowarzyszenia Miłośników Żubrów. Rozmawiamy w jej gabinecie, wokół mnie ponad setka figurek, maskotek, obrazków przedstawiających żubry, za mną – ciasno wypełniona biblioteczka. Zdecydowana większość książek dotyczy żubra. To być może największa kolekcja prywatna przedmiotów związanych z królem puszczy. Prof. Olech podejmuje: – Formalnie trzeba zgłosić do gminy, że to jest gatunek obcy i trzeba coś z tym zrobić, wtedy powinna nastąpić reakcja władz samorządowych. Myśliwy, który legalnie wykonuje polowanie, ma prawo każde IGO (inwazyjny gatunek obcy – przyp. red.) zabić. Ale reakcji nie było i problem zaczął się rozmywać, nie wiadomo było właściwie, kto i co ma zrobić. Ostatecznie stwierdzono, że można bizona odłowić.

Nie było to zadanie łatwe, ale znaleziono chętnego na przyjęcie rodziny bizonów. Legalna hodowla w Kurozwałkach mogła się powiększyć o trzy osobniki. Rozpoczęto więc akcję odławiania.

– Krowa dała do siebie podejść, została uśpiona. Cielę zostało złapane i ta para przejechała do Kurozwałek. Natomiast problem był z bykiem, który maszerował w kierunku południowo-wschodnim. I doszedł do Jędrzejowa. To jest grubo ponad 100 km! Nie dał do siebie podejść i kilka prób uśpienia się nie udało. W końcu zaczął buszować w okolicy Staszowa, blisko Kurozwałek. Czy bizon był instynktownie ciągnięty w stronę Kurozwałek, dokąd odłowiono krowę z cielęciem? Trudno powiedzieć – mówi prof. Olech.

#### ŻUBR NA WAGĘ ZŁOTA

Prezes SMŻ jest autorytetem w dziedzinie żubra. Założyła Stowarzyszenie Miłośników Żubrów prawie 20 lat temu jako kontynuację utworzonego w latach 20. ubiegłego wieku Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra. W 2008 roku przy wsparciu SMŻ utworzono biuro doradcze dla hodowców żubrów European Bison Advisory Center (EBAC), stanowiące część Europejskiego Programu Ochrony Żubra (EBCC). Celami strategicznymi SMŻ, poza popularyzacją wiedzy o żubrze, koordynacją hodowli w całym kraju i transportem poza jego granice, jest uświadamianie ludzi, że cała obecna populacja żubrów na świecie pochodzi od zaledwie 54 osobników, a jeszcze 100 lat temu na wolności nie ostał się ani jeden. Obecnie jest ich ponad 11 tys. i teoretycznie nie są już zagrożone wyginięciem. Jednak nawet jeden płodny bizon stanowi niebezpieczeństwo dla całej populacji.

– Wreszcie lekarz weterynarii z warszawskiego ogrodu zoologicznego uśpiła tego bizona. Został przewieziony do zagrody kwarantannowej w Kurozwałkach. Wszystkim ulżyło, ale nie cieszyli się długo, bo rano już bizona tam nie było. Po prostu zniszczył zagrodę kwarantannową i wyszedł. To bardzo silne zwierzę.

Bizona z żubrem łączy silne pokrewieństwo. Są to dwa różne gatunki należące do tego samego rodzaju *Bison*. Mają wspólnego przodka pochodzącego z Azji Południowo-Wschodniej. Rozdzielenie obu gatunków dokonało się 10 tys. lat temu po ustąpieniu lodowca. Obecnie żubr zamieszkuje lasy Europy, a bizon – prerie Ameryki Północnej.



W budowie anatomicznej również istnieją różnice. Bizon wydaje się – ze względu na obfite owłosienie przodu ciała, w tym kończyn przednich („jakby miały bufiaste pompy” – jak czytamy w monografii „Żubr” Małgorzaty i Zbigniewa Krasieńskich) – większy od żubra, ale tył ciała ma niższy i mniejszy. Ma krótsze rogi, cieńsze u nasady i silniej zakrzywione, ma też bardziej wypukły nos. To są jednak subtelne różnice, które dla laika mogą być niezauważalne, choć dla wprawionego oka są oczywiste.

### JEDEN BIZON CZYNI WIOSNĘ

– Bizon po ucieczce zaczął oczywiście chodzić dalej. Już tylko Wisła była przeszkodą. Gdyby ją przeszedł, mógłby się znaleźć w Lasach Janowskich. Czas mijał, on był na wolności, zaczął zdobywać popularność. Dostał imię, były wywiady z ludźmi, którzy mówili, że skoro wybrał wolność, to trzeba mu pozwolić być wolnym. W odpowiedzi na pismo od konserwatora przyrody z poleceniem zabicia bizona myśliwi odmówili. Mało tego, zaczęli robić zbiórki, żeby naprawić zagrodę w Kurozwękach. To naprawdę była rzecz szalenie skomplikowana. Uśpienie nie wchodziło w grę, bo do strzału z broni pneumatycznej trzeba podejść na 30 m. A on już był dosyć mocno nauczony unikania ludzi. Ale ostatecznie został zastrzelony. Towarzyszył temu protest ludzi, z histerią, że jak to można w ogóle zabijać – opisuje prof. Olech.

Rzeczywiście, w mediach wrzało. Bizon otrzymał imię Forest, społeczeństwo się spolaryzowało. Część nie rozumiała, dlaczego ten bizon musi zginąć, pragnęła dla niego wolności albo chociaż zamknięcia w hodowli. Inni naciskali, że to gatunek obcy rodzimej faunie i dla zachowania jej bezpieczeństwa musi zostać usunięty ze środowiska. Prawda jest taka, że prawo stoi po stronie tych drugich – według zapisów Ustawy z 11 sierpnia 2021 roku o gatunkach obcych nie ma tu wyjątków. IGO to IGO. Ale to wielu osobom wciąż nie wystarczy.

– Co jest zagrożeniem? – podejmuje wątek prof. Olech. – To, że pomiędzy bizonem i żubrem nie ma żadnych behawioralnych barier do krzyżowania. Czyli jeżeli się bizon spotka z żubrem, to traktuje ten gatunek jako swój, więc krzyżowanie jest szalenie łatwe. Potomstwo jest płodne.

### MIESZAŃCE DLA CELÓW OCHRONY?

W przeszłości wykorzystywano bizony niby do ratowania żubra, do zwiększania jego liczebności. W pierwszych latach restytucji żubrów to jednak takie mieszańce stanowiły ogromne niebezpieczeństwo dla czystości gatunku. Szczęśliwie badanie rodowodów takich osobników umożliwiło wyeliminowanie ich z prac nad odtworzeniem gatunku żubr. Niemniej hodowla fermowa bizonów w obszarach wolno żyjących populacji żubra wciąż stanowi ogromne zagrożenie. Tym bardziej że mieszańce są trudne do odróżnienia. – Wizualnie nikt by nie rozróżnił mieszańców. A jeżeli byłyby podejrzenia, że są mieszańce, to co? Odławiać każdego osobnika, robić badania genetyczne i wypuszczać tylko te, które przeszły kontrolę? To zaczyna być jakimś dziwnym problemem, który może nas przerosnąć. Jeżeli by się ten bizon dostał do Lasów Janowskich, gdzie istnieje wolno żyjąca populacja żubrów, i w okresie godowym byłby w pobliżu stada, to jaką mamy gwarancję, że nie

Jenoty pojawiły się w Polsce w latach 50. XX wieku. Od tamtej pory skolonizowały cały obszar kraju.





Fot. Lukasz Gwizdział

Bizony zamieszkują prairie Ameryki Północnej.



Fot. Shutterstock.com/M4Productions

pokryłyby zubrzyć? Żadnej – mówi Olech. – To jest naprawdę duże ryzyko. Po co tyle osób pracowało przez lata, żeby ratować żubra? I robili to naprawdę z wielkim poświęceniem i zapałem. A teraz jeden nielegalny bizon miałby to wszystko popsuć.

Profesor zwróciła się do Agencji Restrukturyzacji z prośbą, żeby jej przekazała informacje o liczbie zarejestrowanych bizonów. I dostała odpowiedź, która lekko ją zaskoczyła. Okazuje się, że na przykład powiat otwocki ma jednego bizona. Kto go hoduje i po co? A Rzerzeczyc na liście nie ma. – Czyli de facto, jeśli mam kupę pieniędzy, mieszkam sobie w pięknej posiadłości i mam taki kaprys, żeby mieć bizony, to mogę je mieć. Sprowadzam je jako bydło. Jak nikt nie potrafi ich odróżnić, to jaki problem? – retorycznie pyta prof. Olech. – W zasadzie posiadanie bizona jest zabronione, ale czy prawo jest łatwe do egzekwowania w tym przypadku? Sprawa byłaby rozstrzygana przez sąd nie wiadomo jak długo i z jakim skutkiem, a efekt mógłby być taki, że to niska szkodliwość społeczna czynu.

Ale niekoniecznie najważniejsze jest to, by ścigać nielegalnych hodowców. Chodzi o to, by bizonów w ogóle nie było w środowisku. Karanie to jedno, a drugie to fakt, że niekontrolowane migracje gatunku obcego, jakim jest bizon, mogą wywołać lawinę zdarzeń, które wpłyną na prowadzoną od stu lat ochronę żubra. Cała skrupulatnie wykonywana praca może się rozsypać jak domek z kart.

## NUTRIE NAD NACYNĄ

Podobny los co bizona Foresta spotkał nutrie z Rybnika. I o tym wrzało w mediach. Miasto chciało, aby nutrie stały się symbolem Rybnika, pojawiły się tablice zachęcające do ich dokarmiania. Urocze, słodkie nutrie rozpanoszyły się nad rzeką, decyzja RDOŚ zaś była brutalna: odstrzelić wszystkie. Postanowienie było zgodne z zapisami Ustawy z dnia 11 sierpnia 2021 roku o gatunkach obcych stwarzających zagrożenie dla Unii Europejskiej. Zgodnie z nią w razie stwierdzenia obecności inwazyjnego gatunku właściwy regionalny dyrektor ochrony środowiska jest zobowiązany do niezwłocznego (nie później niż trzy miesiące od stwierdzenia obecności obcego gatunku w środowisku) podjęcia działań zaradczych mających na celu jego eliminację. Na to nie chcieli się zgodzić miejscowi, z prezydentem miasta na czele. Na stronie rybnickiego urzędu miasta pojawiła się petycja, zbierano pieniądze na stworzenie azylu dla tych zwierząt, szukano działań alternatywnych, jak sterylizacja czy adopcja nutrii. Pisano do RDOŚ pisma, w których proponowano inne rozwiązania niż odstrzał. Tymczasem RDOŚ zleciła, na mocy przetargu, eksterminację 200 osobników, co wzbudziło duże kontrowersje wśród mieszkańców i obrońców zwierząt.

## UCIEKINIERZY Z HODOWLI

Nutrie pochodzą z Ameryki Południowej (dokładnie ze środkowej Boliwii i południowej Brazylii). Zostały zawleczone do Europy, Azji i Stanów Zjednoczonych i hodowane jako cenne zwierzę futerkowe. Pozyskiwano z nich także mięso, a do lat 70. XX wieku ścięgnięta z ogona do wyrobu nici chirurgicznych. W Polsce hodowano nutrie od 1926 roku, ale największy boom na ich hodowlę nastąpił w latach 70. i 80., kiedy to produkowano ponad 3 mln skór. Pierwsze dzikie populacje uciekinierów z hodowli pojawiły się jeszcze w 1960 roku w okolicy Milicza.

W Rybniku najprawdopodobniej pojawiły się właśnie na skutek ucieczki z hodowli lub zostały wypuszczone przez osoby prywatne. Świetnie sobie radziły na wolności, rozmnażały się i zajmowały coraz większe obszary. Ostatecznie w 2024 roku wolnych było około 200 osobników.



Małgorzata Michalska z biura rzecznika Urzędu Miasta tłumaczy: – Od 2021 roku sami zwracaliśmy się m.in. do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska z prośbą o określenie możliwości działania w tej sprawie. Urząd miasta nawiązał współpracę z podmiotami w celu stworzenia miejsc przetrzymywania nutrii. GDOŚ wydała zgody na przetrzymywanie oraz wykorzystywanie 55 osobników do celów edukacyjnych, co pozwoli na odpowiedzialne zarządzanie tymi zwierzętami. Część z nich została odłowiona i przekazana do zagrody 3 Siostry w Rybniku, a inne trafiły do prywatnego ośrodka. Próbowaliśmy stworzyć azyl w ramach budżetu miasta, następnie konsultowaliśmy pomysł potraktowania nutrii jako bezdomnych zwierząt gospodarskich. W tym celu planowaliśmy zmianę uchwały, aby umożliwić finansowanie takich działań, a nawet opracowaliśmy wstępne projekty i kosztorysy, by wystąpić do RDOŚ z odpowiednim zapleczem. Nie dostaliśmy jednak takiej zgody.

### **MASKOTKA MIASTA**

Nutria to gatunek inwazyjny. Nad Nacyną te zwierzęta powodowały erozję brzegów rzeki oraz niszczyły roślinność. Dokarmianie ich przez ludzi sprawiło, że w okolicy pojawiły się też szczury. Odnotowywano przypadki pogryzienia ludzi, gryzonie niszczyły infrastrukturę drogową, a przenosząc patogeny i pasożyty, zagrażały ludziom oraz rodzimym gatunkom i siedliskom.

Jak tłumaczy Michalska, nutrie, jako integralna część miejskiej fauny, zyskały sympatię mieszkańców, którzy przywiązali się do ich obecności nad rzeką. Teraz, po wykonaniu decyzji RDOŚ i odstrzale zwierząt, urzędnicy zamierzają prowadzić regularny monitoring liczebności nutrii, są też w stałym kontakcie z Fundacją Pet Patrol Rybnik, która koordynuje działania związane z nutriami. Planowane są okresowe kontrole, które pozwolą na ocenę efektów działań oraz podejmowanie ewentualnych dalszych decyzji w zakresie zarządzania populacją.

Zaskakująca była wrzawa w mediach dotycząca rybnickich nutrii. Mimo że sprawa była jasna – na mocy ustawy los nutrii był przesądzony. Jako gatunek obcy podlega eliminacji i nie ma tu

## **Dla wielu eliminacja gatunków obcych to barbarzyństwo, jednak pojawienie się gatunku obcego w rodzimej faunie najczęściej następuje w wyniku działania człowieka.**

miejsca na negocjacje, uchylecia czy wyjątki. Michalska wspomina: – Reakcje mieszkańców były mieszane. Ludzie z całej Polski pisali lub dzwoniли, zgłaszając sprzeciw wobec przetargu RDOŚ w Katowicach (na odstrzał – przyp. red.), podkreślając ich rolę w miejskim krajobrazie i swoje przywiązanie do tych zwierząt. Inni mieszkańcy zaś wyrażali obawy o bezpieczeństwo ekosystemu i uważali, że odstrzał jest konieczny. Urząd otrzymał ogromną liczbę zarówno skarg, zażaleń, obelg itp., jak i głosów wsparcia dla działań związanych z ochroną tych zwierząt.

### **SYNDROM BAMBIEGO**

Decyzja RDOŚ dotycząca odstrzału nutrii, jak podkreśla Michalska, wzbudziła mieszane emocje. – Z jednej strony czujemy głęboką odpowiedzialność za ochronę lokalnego ekosystemu. Z drugiej strony, nie możemy zignorować współczucia dla tych zwierząt oraz zrozumienia dla emocji mieszkańców, którzy pragnęli, by nutrie pozostały częścią naszego miejskiego krajobrazu. Naszym celem jest znalezienie równowagi między ochroną środowiska a potrzebami społeczności, co nigdy nie jest łatwe. Wszyscy w urzędzie jesteśmy ludźmi, którzy dostrzegają te dylematy i w pełni rozumieją ich wagę – konstatuje.

Rzeczywiście, kwestia zabijania zwierząt może wywoływać ambiwalentne uczucia. W 1993 roku po raz pierwszy „syndrom Bambiego” został opisany przez dr. Rainera Braemera z Uniwersytetu Marburgskiego. Termin ten odnosi się



Fot. Piotr Kozłowski

#### Nutrie hodowano na futra i mięso.

do emocjonalnego, wyidealizowanego, infantylnego i naiwnego stosunku do natury, zwłaszcza do świata zwierząt (szczególnie dzikich), w konsekwencji braku rzeczywistego i obiektywnego spojrzenia na nią, stający często w kontrze do realiów cywilizacji, kultury i natury ludzkiej. Nazwa syndromu nawiązuje do filmu z 1942 roku o jelonku Bambim, będącego adaptacją powieści Feliksa Saltena. W tej opowieści tytułowy Bambi jest osieroconym jelonkiem, którego matka zostaje zabita przez myśliwego. Ponoć ta scena wywarła ogromny wpływ na ówczesną amerykańską opinię publiczną i przyczyniła się do znacznego spadku liczby upolowanych jeleni. Obecnie syndrom Bambiego występuje u ludzi, którzy umoralniają przyrodę, nie dostrzegając wszystkich, w tym ciemnych, jej aspektów (jak dobór naturalny). Wierzą, że zwierzęta są niezdolne do okrucieństwa i mają jedynie dobre cechy. Taka antropomorfizacja bywa niebezpieczna – zabieranie napotkanych podrostków z lasów i łąk (koźląt saren czy młodych zajęcy), nieprzemysłane dokarmianie dzikich zwierząt

pokarmem, który może się okazać dla nich szkodliwy, osvajanie dzikich zwierząt z człowiekiem, co może sprawić, że nie będą się go lękały i staną się dla niego niebezpieczne.

Timothy Treadwell jest skrajnym przykładem zwolennika bambizmu. Był to amerykański ekoaktywista, który obserwował niedźwiedzie grizzly i kręcił o nich filmy. Timothy, mimo ostrzeżeń pracowników parku, angażował się w życie niedźwiedzi, twierdząc, że wytworzył z nimi swoistą więź. Aktywista został zaatakowany, rozszarpany i częściowo zjedzony razem z partnerką Amy Huguenard przez jednego z tamtejszych niedźwiedzi. Zwierzę musiało zostać zastrzelone, a sam Timothy stał się symbolem negatywnego wpływu człowieka na dziką przyrodę.

Oczywiście to skrajny przypadek. Rybnicke nutrie czy, tym bardziej, bizon Forest nie gustowałyby w ludzkim mięsie. Jednak ich wpływ na środowisko mógłby być nie mniej drastyczny – bizon, gdyby zapłodnił janowskie żubrzyce, mógłby zagrozić całej, z takim zawzięciem i uporem ratowanej



od zagłady, populacji żubrów. Nutrie mogłyby z kolei zagrozić całej miejscowej faunie i florze, a ich niekontrolowany rozród mógłby sprawić, że za kilka lat byłyby w całym kraju. Inwazyjny gatunek obcy tak właśnie postępuje. – Po prostu starają się zrobić tak, żeby im było dobrze, a to znaczy wypchnąć konkurentów, zlikwidować wrogów i maksymalnie się rozmnażać. Każdy gatunek inwazyjny, który się pojawia, zaczyna dominować. Znajduje niszę, pokarm, rozprzestrzenia się. Pasożyt, który opanowuje nowego gospodarza, jest tak samo inwazyjny – podsumowuje prof. Olech.

### NIE TYLKO BIZONY I NUTRIE

Ssaki inwazyjne w Polsce to nie tylko nutrie i bizona. Na liście IGO jest ich wiele, to m.in. jenot, piżmak, szop pracz, jelen sika, muflon. Każdy z tych gatunków zwierząt inaczej wpływa na ekosystem, ale jedno jest pewne: każdy musi gdzieś żyć i coś jeść, a zajmowanie danego arealu i odżywianie się zawsze odbywa się kosztem gatunku rodzimego, który jest wypierany. Taki szop pracz, „uroczy” ssak z Ameryki Północnej, korzysta z optymalnych warunków siedliskowych i klimatycznych w naszym kraju od lat 90. XX wieku, charakteryzuje się wysoką reprodukcją i niską śmiertelnością. Zaaklimatyzował się w Niemczech po uciezkach z ferm i stamtąd rozpoczęła się kolonizacja Europy za pośrednictwem sieci rzecznej i pojezierzy. Zasięg jego występowania póki co ograniczony jest do zachodniej części kraju (województwa: lubuskie, zachodniopomorskie i dolnośląskie), ale kolejne obszary Polski kolonizuje w tempie 80–100 km w ciągu pięciu lat. Stanowi zagrożenie dla fauny i flory, jest wszystkożerny, szybko się rozmnaża i nie ma naturalnych wrogów, a sam może przenosić patogeny, także na człowieka.

W naturze od lat 80. żyją też norki amerykańskie. Nie widnieją jednak na listach IGO stwarzających zagrożenie dla Polski i Unii, czyli takich, dla których podejmuje się działania zaradcze (eliminacja, izolacja, kontrola). Jeszcze w 2024 roku planowana jest rewizja ocen ryzyka (dokumentów stanowiących podstawę do ewentualnego umieszczenia gatunku na liście IGO UE). Następnie w przyszłym roku oceny ryzyka zostaną zaopiniowane przez



Fot. Kamil Szydłowski

Forum Naukowe ds. IGO i poddane głosowaniu Komisji Europejskiej. Niemniej wpływ norki amerykańskiej na ekosystemy jest niebagatelny. Przede wszystkim te zwierzęta wywołały spadek populacji norki europejskiej, głównie przez bezpośrednią konkurencję o pokarm i siedliska. Nisze obu gatunków nakładają się na siebie i dlatego na wielu obszarach kraju nie uświadczymy już rodzimej norki. Norki amerykańskie powodują szkody zwłaszcza na obszarach podmokłych, gdzie polują na ptaki i gatunki wodne, przez co zmieniają strukturę lokalnych ekosystemów.

Dla wielu kwestia eliminacji gatunków obcych to barbarzyństwo, zabawa w Boga, a człowiek powinien egzystować w myśl zasady „żyj i daj żyć innym”. Jednakże pojawienie się gatunku obcego w rodzimej faunie najczęściej następuje w wyniku działania człowieka. Sprowadzamy je dla futer, mięsa, jako zwierzątko domowe. Człowiek zawinił, a teraz płacą za to potomkowie zwierząt przetransportowanych do obcego ich gatunkowi miejsca. By jednak tej ceny nie zapłacili przedstawiciele rodzimej fauny, pewne decyzje muszą zostać podjęte, a wyrządzone szkody naprawione. Gdy pojawiają się moralne rozterki, trzeba zawierzyć prawu i spojrzeć na większy obraz. Hipokryzją byłoby hołubienie gatunków obcych kosztem śmierci tych, które żyły na naszych terenach od zawsze. ■■■■■

Muflony pochodzą z Korsyki i Sardynii, w Polsce od początku XX wieku zamieszkują Sudety.